

Na scenie „Tęczy”

# Jeden promyk – to mało

Zainteresowanie dramaturgią rumuńską w Państwowym Teatrze Lalki „Tęcza” w Słupsku nie jest przypadkowe. Zespół tego teatru dwukrotnie prezentował swoje przedstawienia w Rumunii, gościł też u siebie Teatr Prichindel z Alba Julii. Dyrektorzy artystyczni obu teatrów zamierzali nawet zacieśnić tę współpracę tak dalece, że Zofia Miklińska chciała z aktorami rumuńskimi przygotować wybraną sztukę z polskiego repertuaru teatrów lalkowych, natomiast reżyser z Alba Julii zamierzał w Słupsku wyreżyserować jedną z bajek Iona Creangii, autora ogromnie w Rumunii popularnego.

Z realizacją planów rozmawiać bywa, z podtrzymaniem współpracy za granicą tym bardziej, zwłaszcza że w przypadku takiej wymiany należało pomyśleć o przygotowaniu tłumaczeń. Wreszcie słupski teatr lalkowy wprowadził do swego repertuaru pozycję rumuńskiego autora, Aleksandra Popescu, zatytułowaną „Jeden promyk słońca”, którą z francuskiego przełożyła Natalia Gołębska.

Premierowe przedstawienie oglądałam z mieszanymi uczuciami. Trwa ono niespełna pół godziny, a to nie co za mało jak na pełny spektakl. Należałoby zatem „Jeden promyk słońca” połączyć z jeszcze jedną

sztuką, ale trzeba byłoby poszukać czegoś w tym samym gatunku bliższej atmosfery zawartej w sztuce Popescu. Zatem coś z lirycznego obrazka na tematy zawsze aktualne, samotności i przyjaźni.

W sztuce Popescu zaprzyjaźniają się Szary Mysz Czumur i Mimi, baletnica z porcelany, którzy spotykają się wśród niepotrzebnych gratów, wyrzuconych do piwnicy. Zatem można byłoby to poprzedzić nawet „Pasterką i kominiarczykiem” Andersena, z korzyścią dla teatru, aktorów i widzów.

Przedstawienie „Jednego promyka słońca” zachowało swoje poetyckie walory, ale w sumie jest ubogie. Ubogie w światło i małe lalki są ledwie widoczne w ciemnościach piwnicznych; ubogie wreszcie w zamysł reżyserkim. Wanda Byrska nie rozbudowała żadnej sceny, poprowadziła całość statycznie, nieciekawie, nawet niekiedy wbrew logice.

Należało, chociażby wykorzystać moment placu Baletnicy, której lzy są ciężkie i świecą, aby rozjaśnić piwniczny mrok. Niezbyt jest dla mnie zrozumiała nieruchawość Mimi. Skoro po sklejeniu nadtłuczonej nogi baletnica tańczy, dlaczego nie może poruszać głową, rękami, tułowiem? Dlaczego zachowuje nadal

swoją statuetkową sylwetkę? Mogła przecież zamierać w tej pozycji na dźwięk ludzkiego głosu, byłoby to oczywiste i dałoby to Marioli Dębińskiej, zgrabnie radzącej sobie z tekstem, więcej pola do popisu.

Nie wygrana także została scena Czumura z Kotem. Na scenie oglądamy tylko kotłowanie, a przecież była to okazja, aby zaproponować kilka ładnych scenek z zabawy w chowanego. Niezrozumiały jest tu dla mnie nawet fortepian, w tej piwnicy na domiar fortepian doskonale nastrojony. Gdyby Mysz, grając, potrafił raz po raz o fałszywy ton, a baletnica mogła na to zareagować, byłoby to wszystko jakoś wytłumaczone.

Tak więc przedstawienie i krótkie i nie grzeszące nadmiarem inwencji ani reżysera Wandy Byrskiej, ani scenografa Tadeusza Hołówki. Nawet Alojzy Błaszczewicz w roli Czumura nie czuje się najlepiej. Może najbardziej pracy włożył w ten spektakl Jerzy Stachurski komponując muzykę, ale i strona muzyczna spektaklu pozostawia wiele do życzenia.

Nie najlepiej zatem wypadła prezentacja sztuki rumuńskiego autora na scenie teatru lalkowego w Słupsku. A szkoda.

JADWIGA ŚLIPiNSKA

Państwowy Teatr Lalki „Tęcza” w Słupsku: Aleksander Popescu „Jeden promyk słońca”. Tłumaczenie z francuskiego — Natalia Gołębska, reżyseria — Wanda Byrska, scenografia — Tadeusz Hołówko, muzyka — Jerzy Stachurski.